

Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Henio...

Takie to czasy nastały, że coraz mniej ludzi interesuje się kulturą i sztuką. W pogoni za dobrami materialnymi współczesnego świata zapominamy o drugim człowieku, a słowa miłość, przyjaźń czy bezinteresowność coraz częściej są postrzegane jako coś śmiesznego – a używając języka młodzieżowego – jako rodzaj „obciachu”... Dlatego tak istotnym jest to, aby nie zapominać o ludziach, którzy przez całe swoje życie dawali dowód na to, że te jakże ważne znaczeniowo słowa, mają dzisiaj wielką moc, jakże są potrzebne, jak ich zaczyna brakować... Do nielicznych orędowników tych wielkich i nieprzemijalnych wartości należał **Henryk Cyganik**, wspaniały bard krakowskiej bohemy artystycznej. Należał, bo odszedł od nas równo dwadzieścia lat temu... 23 lutego...

Andrzej Dębkowski

Z Heniem poznałem się ponad trzydzieści lat temu... Podczas imprezy literackiej u w Ciężkowicach – a dokładnie „U Martusiowej”, gdzie mieliśmy posiłki i noclegi. Widocznie wtedy w powietrzu unosiły się szczególnego rodzaju fluidy, bo jakoś tak spontanicznie i nieskrępowanie przypadliśmy sobie do gustu, szybko znaleźliśmy wspólny język. Może to dzięki górcom, bo Henio przecież był góralem z urodzenia, a ja – pomimo że tylko ceprem – to jednak jestem wielkim miłośnikiem gór. Poza tym wspólnie kochaliśmy ponad wszystko jedną rzecz – święty spokój. Nie spieszyło nam się do niczego i do nikogo. Małe chwile ciszy dawały nam wiele radości. A gdzież to można było tego doświadczyć, jak nie w górach, z dala od ludzkiego zgiełku, ludzkiej nienawiści i ludzkiej głupoty. Właśnie te przymioty były Heniowi obce. Nienawidził ich, bo nie potrzebował kłamliwego i obłudnego poklasku.

Henryk Cyganik to była wielka osobowość. Był znany w całym krakowskim środowisku

artystycznym: w teatrze, kabarecie, radiu, telewizji, był znanym felietonistą i poetą. Ale znany był również w wielu mniejszych środowiskach artystycznych, gdzie często realizował widowiska plenerowe, reżyserował spektakle wiejskich teatrów... Realizował się więc w nieskończonej ilości działań. Mówił o sobie skromnie – *człowiek do wynajęcia, wyrobnik pióra*. Właśnie słowo było dla niego największym żywiołem, było jego życiem... Sposobem kontaktowania się ze światem, z drugim człowiekiem.

Za swoją twórczość Henio dostawał liczne nagrody, ale przyjmował je z przymrużeniem oka. Skomentował to kiedyś tak: *Andrzeju, powiem Ci szczerze. Mnie to lata, czy dostanę jakąś nagrodę, czy też jej nie dostanę. Kto będzie o tym pamiętał za pięćdziesiąt czy sto lat. Ważne jest to, żeby za pięćdziesiąt lat miał kto odmówić modlitwę na moim grobie... Albo żeby chociaż ktoś o mnie kiedyś pomyślał...*

Henio nie lubił także rozmawiać o swojej twórczości, wolał konwersacje o pisaniu innych, ale jeśli już udało się od niego wyciągnąć cokolwiek, to robił to niezwykle zajmująco...

Był człowiekiem, dla którego ważniejsza była troska o drugiego człowieka, niż dbanie o własną twórczość. Trzeba było wiele starań, aby zgodził się wreszcie wydać swoje utwory literackie.



Fot. Archiwum Andrzeja Dębrowskiego

Z Heniem Zelowie – 1993 rok

Coś na ten temat może powiedzieć Andrzej Grabowski, który – odkąd pamiętam – ciągle Heniowi „zawracał głowę”, aby przygotował materiały do książki. I czasem to się udawało. Dzięki temu możemy dzisiaj czytać tę poezję, która jest mieszanką niepowtarzalnych liryków, powiastek filozoficznych czy niekiedy wręcz wykładów mędrca, który stoi gdzieś z boku i przygląda się całemu światu, i dziwi się wszystkim, jakby nie mógł pogodzić się z tym, co tak bardzo dewaluuje współczesnego człowieka.

Henio całe swoje bogate życie szukał spokoju, szukał miejsca, gdzie mógłby siebie realizować. Takie miejsce znalazł pod koniec swojego życia. Pisał mi o tym wiele razy w swoich niesamowitych listach. Marzył, planował, cieszył się każdą chwilą daną mu spędzać w gronie kochających go osób. Pamiętam ten jego ogień w oczach, kiedy – spacerując ulicami Zelowa – opowiadał o swojej córce, Kai, młodej, utalentowanej poetce. Cieszył się jej sukcesami... Wreszcie podczas naszych eskapad poetyckich po Pogórze i Podkarpaciu, z takim namaszczeniem opowiadał mi o azylu, który nareszcie dała mu ukochana kobieta...

W swoim ostatnim liście do mnie napisał: *Andrzeju, marzyłem o takim życiu, jakie mam teraz, na koniec mojego ziemskiego życia... Mam wreszcie spokój, mogę pisać ile chcę, no i mam przy sobie dwie, kochane kobiety...* Na kolanach jednej z nich zmarł...

Jak ważne były dla niego spokój i niezależność, niech świadczy to, że nawet swoją ostatnią książkę poetycką Henio zatytułował *Święty azyl*. Od dwudziestu lat już go na pewno ma... Jest znacznie wyżej niż wtedy, kiedy włączyliśmy się razem po Parchowatce w Beskidzie Sądeckim, kiedy chodziliśmy na Halę Łabowską na naleśniki z bitą śmietaną, a wolnych chwilach – wieczorami – patrzyliśmy w rozgwieżdżone niebo, piliśmy spirytus dobrany miętą i pisaliśmy wiersze... Góry i prawdziwi przyjaciele – jak często powtarzał – były całym jego życiem. Dla nich mógł zrobić wszystko. W wywiadzie, który mi udzielił w 1998 roku, powiedział: *(...) Nigdy nie miałem nabożeństwa do swojej twórczości, a więc właściwie nie interesuje mnie czy się spełniłem, czy dopiero się spełnię. Ważne jest w końcu to, że jestem szczęśliwy z tymi, którzy są ze mną – z krajobrazem, z przyjaciółmi, których mogę na palcach jednej ręki policzyć. Oczywiście, że życie nie jest sielanką. Często bywam wkurzony, wątpiący, mały... jednak wystarczy, że poczuję zapach ogniska pod niebem nad moją górą. Mieć swoją górę – to chyba w życiu najważniejsze.*

Henryk Cyganik

Hiob

Panie galaktyk drogi mgławicy
co siejesz suszę i urodzaj
nie wiem dlaczego tak Cię bawi
to że wciąż bierzesz mnie za Hioba

pełne rachunków mam szuflady
niezapłacone grzechy słowa
kiedyś kwiatuś dzisiaj badył
bo Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

dogasam w ciszy beznadziejnej
czas mi zapętał sens na drogach
kornik dojada sęki w więźbie
i Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

rak się przyczepił jak brat łąta
do siostry biedy – mać skarbową
z taką rodziną tylko płakać
a Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

miłość pobiegła za tym trzecim
na wódkę wściekła się wątroba
świat na mnie warczy pyszczą dzieci
i Ty co bierzesz mnie za Hioba

belkot w poezji w sztuce knoty
naród się zbiesił rząd sfiksował
mrozi głupoty śliski dotyk
i Ty co bierzesz mnie za Hioba

ksiądz już mnie przeklął bank wydukał
a perspektywa – czerń i groza
pies zjadł mi dyplom (z byczka skórą)
bo Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

wiem że poczucie masz humoru
mistrzem groteski bies Cię zowie
lecz ze mnie Panie już nie dworuj
– być nie chcę i nie jestem Hiobem

chcesz mi dołożyć to dokładaj
jeśli już musisz – światem dowal
niech w saldzie będzie równowaga
– gdy Hiob koniecznie...
to pół Hioba